

Niekończąca się historia

4 czerwca 2010

Nie minął dzień, a się okazało, że pośpiech, z jakim i premier, i naczelny sołtys rzucili się do upubliczniania rosyjskich „stenogramów” („taśm prawdy”, jak to ktoś zgrabnie określił) okazał się przedwczesny i to z paru powodów. Przede wszystkim swe niezadowolenie, a nawet swoiste votum separatum wyraziła od razu Moskwa (a kogóż ostatnio, jak nie braci Moskali słuchają się ciemniacy ze szczególną czujnością?), po drugie ppłk B. Stroiński, który wyznał, iż podpisał inny dokument, a nie ten (jego podpisu, jak wiemy, faktycznie nie ma na „stenogramach”), co dodaje pikanterii całej sprawie w sytuacji, w której na „stenogramach” jest jak byk wybite, iż to „wiersja no 1”.

Po trzecie, wszyscy spece Czerskiej ze swymi czerstwymi twarzami i mózgami, co się przez ostatnie dwa miesiące na wszystkich frontach udzielali, by dowieść istnienia nacisków na pilotów, musieli się objeść smakiem, ponieważ żadnych delicyj w tym g...nym dokumencie nie znaleźli. Oczywiście nie przeszkodziło im to w dalszym lżeniu polskich pilotów, no ale to lżenie kontynuowano w kontekście coraz głośniejszych uwag o tym, że „wieża” błędnie naprowadzała tupolewa, co w warunkach takiej widoczności, jaka była, stanowiło bez wątpienia jedną z głównych przyczyn katastrofy. O możliwej innej wspomniał wczoraj w „Misji specjalnej” Janusz Więckowski, dowodząc, że dobry stan silnika na pobojowisku świadczy, iż ten musiał odpaść wcześniej, tj. przed uderzeniem w leśny masyw (obliczenia dotyczące utraty prędkości na ostatnich dwóch kilometrach o połowę (z 300 km/h do 173 km/h to by potwierdzały – niemożliwe wydaje się jednak, by załoga tego nie zauważyła i głośno nie skomentowała). Jak pamiętamy zaś nowa komisja Burdenki, tj. MAK, wykluczyła jakiegokolwiek awarie na pokładzie polskiego samolotu.

Wczoraj prop-agit-majstrowie z „Sygnałów Dnia”, którzy od

wieków mówią na antenie Jedyńki to, co myśli partia, ponad wszelką wątpliwość po lekturze „stenogramów” wykluczyli zamach, gdy tymczasem właśnie coraz więcej przesłanek potwierdza tezę, że 10 kwietnia nie było żadnego wypadku, lecz umyślnie spowodowana katastrofa. Ja zresztą spodziewam się, że im więcej tych przesłanek będzie, tym usilniej promoskiewskie środowiska będą zatykać uszy i dalej bredzić o zwykłym lotniczym wypadku. Akurat rosyjskiej komisji się nie dziwię, wszak MAK sprawuje pieczę i nad rosyjskimi lotniskami, i nad zakładami remontowymi, w związku z tym i nieprawidłowości na Smoleńsk-Siewiernyj, i machloje (albo wprost sabotaż) związane z paromiesięcznym (od maja do grudnia 2009) remontem głównym tupolewa w Samarze (<http://lotniczapolska.pl/Tupolew-po-remoncie,10883>), uderzają właśnie w MAK, ponieważ podważają profesjonalizm, bezstronność oraz uczciwość tejże komisji (co do których nikt z rozsądnie myślących Polaków nie ma, sądzę, najmniejszych wątpliwości). Rosjanie mataczą na skalę przypominającą pierwszą zbrodnię katyńską – ale tym razem mają bardzo wielu sprzymierzeńców w naszym kraju. Na szczęście jednak to mataczenie jest czytelne dla coraz większej liczby nie tylko polskich obywateli.

W „stenogramach” pod literą „D” figuruje „kontroler lotu”, ale – jak sugerowałem w poprzednim wpisie – to są przynajmniej dwie osoby (P. Plusnin i W. Ryzenko) rozmawiające z załogą, wobec tego powinny być osobno oznaczone. W „wieży” był jeszcze najpewniej ktoś z FSB, gość, którego nikt dotąd nie przesłuchał. Nie wiemy też, czy brał udział w dialogu z tupolewem. Jak to wczoraj z uśmiechem stwierdził R. Jaxa-Małachowski: „sądzę, że takich pracowników jest trudno przesłuchać”. Nie wątpię, zwłaszcza, jeśli rolą takiego funkcjonariusza było np. dopilnowanie sprawnego przebiegu zamachu. Wiemy już od Ryzenki, iż w gestii „kontrolera” leży i zakaz lądowania, i zamknięcie lotniska w sytuacji braku wizualnego kontaktu „kontrolera” ze zbliżającym się do ziemi samolotem (i gdy załoga nie widzi pasa) – banialuki więc (rozpowszechniane m.in. przez płk. E. Klicha w jednej z

poprzednich „Misji specjalnych”, a przez czerskie Ministerstwo Prawdy już od 10 kwietnia (http://wyborcza.pl/1,75478,7752603,0dradzano_ladowanie.html), jakoby w Rosji się nie zakazywało i nie zamykało, można spokojnie wyśmiać. W „stenogramach” też pojawia się ciekawe wtrącenie dotyczące „zrzutu” („wybroska”), na które zwrócił uwagę Eye of the Beholder (<http://beholder.salon24.pl/189665,zrzut-w-smolensku-o-8-28-wg-stenogramu-tak>). Wyglądałoby to na fragment rozmowy „kontrolera” (a może gościa z FSB?) z Iłem:

„Komunikat brzmi: „закончил выброску, снижение на восток”, przetłumaczone na polski jako „Zakończyłem ZRZUT, zniżanie na wschód”. Potem jest jeszcze „разрешили” („Pozwolili”), a oba te zdania rozdzielone są wypowiedziami oznaczonymi jako anonimowe i nierozpoznane, a więc zapewne bardzo słabej jakości. To właśnie zdaje się sugerować, że jest to fragment rozmowy między innym samolotem a np. kontrolą lotów, „podśluchany” przez pilotów Tupolewa.”

Blogger zwraca też uwagę na wymianę zdań między polskimi pilotami:

„00:29:47, tj. niecałe dwie minuty po wspomnianym wyżej rosyjskim komunikacie o „zrzucie”, kapitan Protasiuk mówi: „Kto tam jest?”, na co drugi pilot odpowiada: „U ciebie też?”. Czyżby zauważyli obecność w pobliżu innego samolotu?”

Czyżby więc spece od dezinformacji nie wyczyścili wszystkich „wrażliwych danych” do końca, czy może raczej – co o wiele bardziej prawdopodobne – inicjują zupełnie nowy wątek w całej tej sprawie? Jaki? Ano taki, że nie tylko „Wania” zawałił „na wieży”, ale i może „Kolja” coś tam ciekawego swoją rozdygotaną „kamierką” wyłapał wśród migocących pikseli na pobojuwisu.

Autor: Free Your Mind

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)